Rozmaitości

Dnia 11. Grudnia Nr. 50. Roku 1841.

PRZYGODY WYCHODŹCA.

(Dokończenie.)

»Z kądże weźmiesz pieniądzy na zapłacenie temu człowiekowi?« zapytała matka cichym, chwiejącym głosem.

»Nie wiem; ale na wszelki sposób muszę mu zapłacić.«

To rzekłszy, wziął skwapliwie za kapelusz i wyszedł spieszno z izby; obiedwie niewiasty rzuciły się z płaczem jedna drugiej w ramiona.

»Boże zlituj się nad nami!« rzekła Maryja, »i zachowaj go od złych zamysłów!«

Edward błąkał się długo po krętych uliczkach Towru. W myślach jego panował najstraszniejszy zamęt. Żył on już od lat kilku w ubóstwie, ale nie mógł zapomnieć, że dawniej był bogatym; zresztą, nigdy jeszcze z tak strasznej strony, jak w téj chwili, nie okazało się mu ubóstwo. Przechadzając się z spuszczonémi w ziemię oczyma, mówił sam do siebie:

»Popłynę do Francyi... będę prosił krewnych o przytułek... ale poznająż mnie w téj nędzy?... Odprawią mnie z niczém... nazwą oszukańcą... Ach, ów zbrodniarz! do jakiegoż mię przywiódł stanu!... Nie dozwoliż Bóg, abym go kiedy spotkał?... Nie odzyskamże nigdy?... Rozpacz zmysły mi odbiera... biédna Maryjo, aniele dobroci!... Jakiż twój los będzie!«

W takiém zawichrzeniu umysłu, ściągnąwszy na siebie niejedno przekleństwo od przechodzących, o których na chodnikach zawadził, dostał się mimo woli nad Tamizę. Było tam wiele ciekawych, których bez wątpienia ściągnęła nadzieja zobaczenia nowego widowiska. Tuż przy brzegu rzéki, widać było kupę ludzi, która nowo-przybywającymi co chwila się powiększała. W środku stał dość otyły człowiek w haftowanéj kamizelce, ubrany w odzież do pływania, i krzesał sobie ognia do fajki. Zewsząd otaczano go coraz bardziéj, każdy chciał z nim mówić, każdy zdawał się być nim zajęty. Człowiekiem tym pośród nadmienionego tłumu, nie był nikt inny, jak margrabia Saint Jouan, który właśnie z ciężarem pięćdziesiąt-funtowym Tamizę przepłynąć zamyślał; przy nim stali członkowie klubu, którzy tego wielkiego aktu naocznymi świadkami być mieli. Porobiono wielkie zakłady, za które z jednéj strony panowie Smithson i Saint Jouan, z drugiéj zaś członkowie wyprawy zaręczali.

Edward zanurzony w myślach, prawie nie wiedząc o tém, wszedł do natłoku; ale gdy podniósł głowę i przypadkiem na margrabiego rzucił okiem, zadrżał na całém ciele.

Tymczasem ukończono układy i przygotowania; orszak ruszywszy z miejsca, szedł na sam dół brzegu; margrabia Saint Jouan palił bez wszelkiéj trwogi fajkę. Poczém spokojnie, jak Napoleon przed rozpoczęciem bitwy, obłożył się gwichtami, i nie zmieniwszy bynajmniéj twarzy, rzucił się śmiało w wodę. Z tém wszystkiém w dniu tym za wiele zaufał siłom swoim, bo upłynąwszy kilka sążni, poszedł w głąb, i już więcéj nie wyszedł.

Edward, od czasu jak po raz pierwszy spostrzegł margrabiego, ścigał nieustannie

swym wzrokiem, każdy ruch jego. Gdyby nie powierzchowna różnica, myślałbyś, że w szlachetnym margrabi, swego dawnego znajomego poznawał. Nim się jeszcze kto margrabiemu pójść w pomoc zabrał, już młody człowiek był w rzece. W kilka chwil później, odwiązawszy zręcznie pod wodą ciężar, który margrabiego na dnie trzymał, wydobył go na powierzchnią. Członkowie klubu stali zadziwieni. Niektórzy z nich, którym się młodego człowieka szlachetna postać podobała, nie zważając na jego ubogie odzienie, uścisnęli mu rękę.

Edward nie dbał wcale o téj pochwały oznaki. Zdawało się, iż duszę jego jakiś ważny owładnął zamysł; nie chciał ani na krok odstąpić margrabiego, którego słudzy do powozu nieśli. Jakoż skoro go w nim umieszczono, wsiadł i on do powozu, zawoławszy na woźnicę: »Prosto do domu!« W pałacu towarzyszył margrabiemu do pokoju, kazał go zanieść do łóżka, i usiadł w głowach, jak gdyby do tego domu należący.

Długo trwało, nim Saint Jouan zmysły odzyskał. Wysilenie pod wodą dla uwolnienia się od nieszczęsnego ciężaru, było za wielkie. Nareszcie po upływie godziny otworzył oczy i piérwszém słowem, które z ust jego wyszło, wyrzekł przekleństwa na siebie i na przemyślnego Smithsona.

Zażądał fajki; tytoń powrócił mu zdrowie i wtedy spostrzegł Edwarda.

»Do stu czartów! A wpan tu po co?« zapytał ostro.

»Życzyłbym sobie, abyś wpan całkiem przyszedł do zdrowia«, odrzekł młody człowiek drżącym głosem, mocno wzruszony.

»A dla czegożto sobie tego życzysz?«

»Miałem to szczęście wybawić wpana z niebezpieczeństwa...«

»A! wpan to uczyniłeś? Dziękuję.... Nie spodziéwałem się wcale, aby pięćdziesiąt funtów... ale to nie obchodzi wpana.«

Poczém spostrzegłszy, że wybawca ubogo jest ubrany, dodał:

»Mój kochany, ja teraz do wczasu się zabiorę; przyjdź jutro, ale później... będę się starał coś uczynić dla ciebie.«

To rzekłszy, odwrócił się i zasnął.

»Jak się wasz pan nazywa?« zapytał Edward dumnie pokojowca.

»Margrabia Saint Jouan.«

»Jako! I nazwisko i godność!« rzekł do siebie odchodząc ku drzwiom.

Służący mieli go za obłąkanego, zwłaszcza, gdy się powtórnie u drzwi obrócił, i groźnym wzrokiem na margrabiego błysnął.

6.

Edward wrócił tego wieczora do swego pomieszkania gwałtownie wzruszony. Sercem jego miotały i żal i radość. Uważając zmienne wzruszenia, jakie się na jego twarzy malowały, można było wnosić, że chociaż przybliżeniem dawno upragnionego celu jest uradowany, jednakże po owoc życzeń swoich śmiałą ręką sięgnąć się nie waży. Trapiącym był dla niego widok Iwony i Maryi, tych dwóch niewiast, którym był wiele winien. Przez całą noc stawały mu radośne i straszliwe sny na widoku. Raz się widział witanym w pałacu swych ojców, to znowu zimnym potem zlany, usłyszawszy straszliwy głos: »Ojcobójca«, przebudzał się ze snu.

Nazajutrz stawił się pan Schupp punktualnie o wyznaczonym czasie w pokoju Edwarda. Wypadki zeszłego dnia wybiły Edwardowi zupełnie z głowy należytość zapłacenia pomieszkania. Dopiéro teraz, gdy właściciel domu wszedł do pokoju, przypomniał sobie i ujrzał niemożność dotrzymania swéj obietnicy.

»Mości gospodarzu«, rzekł, »wczoraj przyrzekłem wpanu, że dziś zapłacę, ale dziś poznaję, żem sobie nierozważnie postąpił.«

»A! czy tak?«

»Nié mam pieniędzy.«

Na te słowa przybrał znowu pan Schupp grubijańską minę i zwróciwszy się do swego towarzysza Johna, który sobie bez ceremonii był usiadł na krześle, rzekł:

»Słyszysz, on nié ma pieniędzy.«

»Posłuchaj wpan«, odezwał się Edward, »w krótkim czasie otrzymam niezawodnie pieniądze.«

»W krótkim czasie?« powtórzył gospodarz ironicznie. »No proszę.«

»Za ośm dni, a może jeszcze prędzéj...«

»Toż wpan sądzisz, że mnie zbędziesz témi obietnicami? Ja żądam teraz zaraz pieniędzy!«

»Nié mam.«

»Tém gorzéj... W takim razie musisz ten dom opuścić... a meble jego tu pozostaną i na sprzedaż puszczone będą...«

»Tego wpan nie uczynisz...«

»I owszém, natychmiast.«

»Jestem wpanu dziewięć gwineów dłużny«, rzekł Edward dumnym tonem, który mu był wrodzony; »a za wszystkie te meble nawet pięciu gwineów nie otrzymasz.«

Schupp spojrzał na Johna, który na znak potwierdzenia głową kiwnął i ramionami wzruszył.

»Za to poczekanie«, mówił młody człowiek daléj, »przyrzekam wpanu w przeciągu tygodnia cały dług zapłacić, i za każdy dzień opóźniony, dodam jeszcze jaką małą kwotę.«

Gospodarz zastanowił się nad tą propozycyją i spojrzał na Johna, ten znowu głową kiwnął. Iwona i Maryja nie mogły sobie wytłumaczyć téj pewności Edwarda.

»Ileż wpan za opóźniony dzień płacić zamyślasz?« zapytał nareszcie pan Schupp zażywszy tabaki.

»Za każdy dzień funt szterlingów.«

»Jako? funt szterlingów!« rzekł zdziwiony. »O nieba!« zawołały w równym czasie obiedwie niewiasty.

»Funt!« powtórzył pan Schupp... »jestto wprawdzie mało... gdybyś wpan był powiedział gwineę...«

»Niech będzie i gwinea«, odrzekł Edward.

Pan Schupp spojrzał na zdziwionego Johna i zdawało się, iż mocno żałował, że więcéj nie zażądał; jednakże mimo swą bezczelność, nie śmiał już wymagać więcéj. Jednakże Edward zmuszonym był dać mu to przyrzeczenie na piśmie, poczém pan Schupp i John oddalili się z ukłonami.

Za ich odejściem, nadaremnie obie niewiasty nalegały na Edwarda, aby im tę rzecz wyświecił; tyle tylko oznajmił, że się ich położenie zmieni, że jest nadzieja lepszego losu. Wszelkie zaś dalsze pytania z ich strony, uznał za niepotrzebne, że nie jest w jego mocy więcéj powiedzieć.

Margrabia przyszedł całkiem do zdrowia, a chociaż dla swojego wybawcy nie okazał się wdzięcznym, jednakże chętnie go widywał w swoim domu. Młody człowiek nie pragnął więcéj. Schlebiał skłonnościom i nałogom byłego naprawiacza okrętów i umiał go różnémi zabawiać rozrywkami. Wkrótce pan Lancel (tak się przezwał Edward) był pana margrabiego codziennym gościem domu. Po upływie miesiąca zawiązała się między nimi przyjaźń nierozdzielna, i wtedy to dopiéro pan Lancel, który dotychczas nie chciał żadnéj nagrody, przyjął od margrabiego znaczny upominek pieniężny.

Zaspokojono pana Schupp; Iwona i Maryja otrzymały lepsze pomieszkanie, Edward zaś, który się zawsze wymawiał jakiémiś ważnémi zatrudnieniami, oznajmił im, że z niémi razem, przynajmniéj przez niejaki czas, dłużéj jadać nie może. Iwona usiłowała użyć macierzyńskiéj powagi, Maryja płakała, ale to wszystko nic nie pomogło. Edward nie odmienił swego postanowienia.

Wyobrazić sobie można, że za wstawieniem się margrabiego, przyjęto Lancela jednomyślnie za członka klubu wyprawy na wieloryby. Zamiast opłacenia się za przyjęcie, wygrał on zaraz z początku zakłady, do których go dla udowodnienia swéj zdatności obowiązano.

Jednakże ten pomyślny bieg rzeczy ściągnął mu zawiść margrabiego Saint Jouan; byłto piérwszy początek do nieporozumień między obu przyjaciołmi. Zdawało się nawet, że Lancel umyślnie do tego wyszukiwał pobudki. Aż do téj pory nigdy jeden z drugim nie szli o zakład. Teraz wniósł mu Lancel, iżby życzył sobie pójść z nim choć raz o zakład, ale nie bardzo kosztowny.

Margrabia przystał na to z największą chęcią, lecz aby go od razu zniszczyć, zakład potroił. Młody człowiek odniósł zwycięztwo, i od téj chwili powstała między oboma nienawiść wieczna. Gdy spółzawodnictwo w zakłady było częste, a szczęście uporczywie tylko jednéj dopisywało stronie, przeto Lancel, nim jeszcze rok upłynął, został panem milijonowym, gdy tymczasem majątek margrabiego zeszedł na kilka set tysięcy franków.

Edward rzadko kiedy odwidzał obiedwie niewiasty; widok ich z każdym dniem stawał mu się przykrzejszym. Macierzyńska miłość Iwony, poświęcająca się miłość Maryi zdawały się być dla niego zgryzotą. Obie-

dwie użalały się na tę niepojętą, nieodgadnioną zmianę, ale czas ten już był minął, w którym on do ich przedstawień nakłaniał ucha. Obiedwie niewiasty płakały w skrytości, a na jawie okazywały mu cichą uległość i przywiązanie.

Gdy młody człowiek wrócił do przepysznego pomieszkania swego, w którém przyjmował pływaczy, zdarzało się nieraz, iż gdy był sam jeden, całe godziny przepędzał w smutném zadumaniu. Wtedy często z zamyślenia ockniony, spojrzał roziskrzoném okiem na rapiéry lub pistolety wiszące na ścianie, lecz w téjże chwili wstrząsł głową i pospieszył do klubu dla ogołocenia znowu cokolwiek margrabiego z majątku.

Ten ostatni coraz bardziéj sępiał i stał się tak dalece drażliwym, iż za najmniejszym oporem, w szaloną zapalczywość wpadał. Opuścił on klub Centaurów, poprzestał być protektorem pięknych talentów teatru; cały czas przepędzał w klubie, atoli przeznaczenie zawsze stało mu na przeszkodzie. Jednego razu przyznał się sam przed sobą, że jeżeli jeszcze tak miesiąc potrwa, na żebraka koniecznie zejść musi. Tą myślą przerażony obrał ostateczność; z ogromnego majątku jeszcze mu tylko dwakroć sto tysięcy franków pozostało; zamyślił więc to wszystko na jeden raz postawić. Atoli szczęście i tą razą sprzyjało jego przeciwnikowi, a dwakroć sto tysięcy franków poszły za milijonami. Nakoniec zdawało się mu, iż w rozpaczy znalazł pewny środek zniewolenia dla siebie szczęścia, zamyślił więc wyzwać Lancela do walki na wodzie. Przypomniał sobie, że walka tego rodzaju podczas nocnéj burzy pod Saint Malo na jego korzyść wypadła. Doświadczenie to równie jak i sława o wielkiéj jego sile, rokowały mu nadzieję, że mu się ten rozpaczliwy zamysł powiedzie.

Z zapałem przyjął klub ten zakład nie mający w jego rocznikach żadnego przykładu; lecz najbardziéj uradowanym był bez wątpienia Lancel, który na ten sposób ujrzał się być wyzwanym. Gdy usłyszał ten wniosek, zdało się mu, że za jednym razem spadł mu ciężar z serca, twarz jego dotychczas zawsze blada i spokojna, rozpromieniła się radośném uczuciem.

7.

Gdy już walkę uchwalono, szło jeszcze o to, aby wynaleźć dogodne miejsce. W rozprawach nad tym przedmiotem, dały się słyszeć różne zdania. Jeden z członków klubu proponował rzekę S. Wawrzyńca i spad Niagary. Wniosek ten mocno wspiérano, jednakże większa część członków nie chciała przystać na tak daleką podróż. Drugi zaproponował wybrzeże norwegskie i bystry prąd w Maelo; propozycyja ta byłaby się utrzymała, gdyby inny nie był zrobił téj uwagi, że tam jest morze zbyt chłodne. Nakoniec zgodzono się na szkockie wybrzeże, a pan Smithson podjął się wynaleźć tamże wygodne miejsce.

Uchwalono odjazd bez zwłoki. A że klub podzielony był na dwa stronnictwa, które weszły z sobą w zakłady, obrano więc dziesięciu komisarzy; pięciu pod naczelnictwem Saint Jouana, pięciu zaś pod kierunkiem Lancela. Jakoż w kilka dni późniéj cała karawana z trzydziestu osób złożona, puściła się w podróż.

Smithson nie był bynajmniéj w omyłce; na wybrzeżu szkockiém niedaleko Levis, było wszystko zjednoczone i spad i przepaść i Niagara i bystry prąd Maelu. Morze spadało z wielkim trzaskiem i szumem pomiędzy dwie skały jednakowéj wysokości i tarło się okropnie dwoistym strumieniem w rozpienionym wirze! Nieco daléj w głębi łamała się niemniéj gwałtownie z znacznéj wysokości spadająca rzeka i wzburzała fale tego topieliska. Tym sposobem klub obraném miejscem będąc zupełnie zadowolony, udał się po tym przeglądzie na sutą wieczerzę. Podczas spełnienia toastów, wymieniono ostatecznie warunki walki, która na drugi dzień odbyć się miała. Na dane hasło rzucić się mieli obadwaj zapaśnicy, wypłynąć naprzeciw sobie prądem wody i pokonywać jeden drugiego wszelkiemi sposoby, jakie im na myśl przyjdą, albo jakie im przypadek nadarzy. Za zwyciężonego ten miał być poczytany, który piérwszy na brzég wyjdzie, albo który się przez bramę dwóch skał na otwarte morze zapędzić dozwoli.

Poranek był prześliczny; wodospad przedstawiał widok powabny; ze spadającéj z szumem wodnéj masy, wznosiła się gruba mgła

wełnista, która zdobiąc się w promieniach wschodzącego słońca kolorami tęczy, niby promienny wieniec nad przepaścią dla zwycięzcy tworzyła. Łatwo wyobrazić sobie można, że obadwaj przeciwnicy na ten urok natury nie bardzo zważali. Zresztą margrabia nie mógł się już cofnąć; chodziło tu o całe jego szczęście. Lancel zaś z swojéj strony zdawał się być jakąś tajemną, niezbędną siłą gnany; przypatrywał się on przepastnemu wirowi bardziéj chciwém niż bojaźliwém okiem, i zdawało się, jakby na swego przeciwnika groźne rzucał spojrzenia.

Poczém pięciu komisarzy z swym przewodzcą opłynęło na łodziach zatokę i ukazało się w krótkim czasie po drugiéj stronie, naprzeciw komisarzy Saint Jouana, którzy w tyle za margrabią się uszykowali. Z powodu przeraźliwego szumu wody, tylko się przez znaki porozumiéwać mogli. Na jedno skinienie, w jedném oka mgnieniu zniknęli obadwaj przeciwnicy w morza odmętach.

Byłto nadzwyczajny pojedynek, widzowie uwielbiali go nieustannym oklaskiem; aż oto za jednym razem zerwał się wiatr od zachodu, i przytłumiwszy mgłę w niebo parującą, rozpostarł nad całą widownią, széroką zasłonę. Odtąd zawiedzeni w oczekiwaniu widzowie, nic już widzieć nie mogli.

Saint Jouan płynąc ku swemu przeciwnikowi, widząc się ścianą mgły przywalonym, proponował mu zastanowić walkę; lecz to nie zgadzało się z zamiarami Lancela, który szydersko się roześmiał, i jak gdyby ten wypadek bynajmniéj nic nie znaczył, z oziębłością zapytał: »Malescot, jako? tożbyś teraz miał się mnie lękać?«

Nie będziemy się tu rozwodzili nad zdziwieniem pana margrabiego, który témi słowy, jak piorunem rażony został. Lancel zaś rzekł daléj: »Czyliż ci ta mgła przeszkadza? Wszak jeszcze ciemniéj było w ówczas na wybrzeżu *La Varde*, a przecież wtedy ciemność cię nie wstrzymała...«

Były naprawiacz okrętów nie przypatrzył się w ówczas swéj ofierze, a wymienione nazwisko: Malescot, przeniknęło go teraz jak błyskawica, dla tego rzekł głośno sam do siebie: »Do sto milijonów czartów! jako? tożem go wtenczas w wodzie nie zabił?«

»Nie wiele brakowało panie Saint Jouan«, przerwał mu z urąganiem Lancel mowę... »Wszak nie oszczędzałeś w to pracy... Ale nie dziwiż ciebie równie jak mnie, to rzadkie podobieństwo?... Morze, samotność, szum, człowiek, który cię pokonać usiłuje, wszystko jest tak, jak w ówczas było, wyjąwszy małą różnicę... zamiast młodzieńca osłabionego pływaniem, przeciwnik twój teraz jest mąż silny, człowiek odważny..., którego tą razą nie zamordujesz Malescot!«

»Sprobuję!« odrzekł tenże rzuciwszy się wściekle na przeciwnika.

Ale nadaremny zapęd, przeciwnik uszedł zamachowi i rzekł daléj: »Słuchaj Malescot, tyś mi skradł nazwisko, złoto i wszystko, a przecież nie szukam ja tu na tobie zemsty. Odzyskałem majątek, a we Francyi, gdzie wiadomo, że ty niczém inném nie jesteś, jak tylko naprawiaczem okrętów, czeka na mnie imię moje... Posłuchaj mnie: jam znalazł na téj ziemi anioła, który jest córką złodzieja i zabójcy; anioł ten jest moją żoną; ustawa kościelna uczyniła zabójcę moim ojcem, a ja zowię się margrabia Saint Jouan! Wszak mię rozumiész. Człowiek ten umrzéć musi, a to skrycie i z mojéj ręki, gdyż sąd wykonałby na nim wyrok śmierci w obliczu widzów tysiąca. Niedocieczona tajemnica musi pokryć śmierć jego, a grób jego będzie taką przepaścią, jaka się wkrótce pod tobą otworzy..., gdyż dowiédz się o tém: córka twoja jest moją żoną! Czy pojmujesz mnie teraz?» rzekł Lancel daléj. »Jesteś zabójcą i ojcem méj żony, a żona moja śmiałém powinna patrzyć okiem i nie płonić się za swego ojca. Ja nie wywiéram zemsty, ale zmywam swą hańbę... Lecz pocóż słów tyle? Daléj do walki! Malescot, czy przypominasz sobie tę linę, któréjś w tym dniu użył, gdym cię po raz pierwszy zobaczył?«

To rzekłszy Lancel, odwiązał koniec powroza, którym się był pod kaftanikiem skrycie opasał. Malescot zbladł jak chusta; opuściła go odwaga, bądź że dopiéro teraz domyślił się zamiaru swego przeciwnika, bądź że mu ta lina zbyt żywo dawną zbrodnię przypominała; przeto odwróciwszy się od swego przeciwnika oświadczył, że broń w tym razie nie jest równą, i że przeto zakład swój cofa.

»A byłaż w ówczas broń równa«, zapytał Lancel grzmiącym głosem, »gdyś burzy i falom szedł w pomoc dla zabicia nieszczęśliwego rozbita? Oto widzisz ten powróz, jest on podobny do tamtego... Teraz przyszła kolej na ciebie Malescot.«

To mówiąc ugodził Saint Jonan naprawiacza okrętów potężnym zamachem w głowę.

»Przebacz panie Lancel, przebacz, wszystko ci zwrócę.«

Przeciwnik ugodził go powtórnie.

»Zlituj się!... Ach... zlituj się!«

Margrabia podwajał uderzenia coraz silniéj. A im silniéj uderzał, tém bardziéj stawał się zapalczywym. Nie przestał, aż go zabił. Gdy już Malescota dno morskie przyjęło, wypłynął na brzég zwycięzca, i oświadczył zdziwionym komisarzom, że Saint Jouan trzymał się dzielnie w walce, lecz nagle po wielkiém natężeniu dostawszy kurczu członków, utonął, i że on, Lancel, tego jest zdania, że mu żyła w piersiach pękła.

8.

W sześć tygodni po tym wypadku, dzienniki paryskie doniosły, że margrabia Saint Jonan powrócił do ojczyzny, i że imię jego z listy wychodźców jest wykréślone; że się ożenił za granicą i przywiózł z sobą małżonkę i teściowę. W klubie członków wyprawy na wieloryby przeczytano to doniesienie, a pan Smithson odezwał się w te słowa: »Szkoda biednego margrabiego! Tego Lancela nigdy ja cierpieć nie mogłem; zdaje się, że mgła na wybrzeżu Levis, dziwne rzeczy przed nami zakryła. Jak wpan o tém myślisz?«

»Nie przeczę temu... Ale wiadomoż wpanu, kto jest ten Saint Jouan?«

Smithson przeczytawszy to miejsce w dzienniku, rzekł: »Ten Lancel był ożeniony, a wpan wiedziałeś o tém Sir Johnie?«

»Zaczekaj wpan«, odrzekł drugi; »mnie się zdaje, że miał żonę. Pan Schupp, mój adwokat, opowiadał mi, że pan Lancel, gdy był w biednym stanie... jestto fakt niezaprzeczony... tylko Edwardem nazywać się kazał. Mieszkał razem z dwiema niewiastami, to jest z matką i córką.«

»To jest rzecz oczywista!« rzekł Smithson, nie podpada żadnéj wątpliwości... Ten Lancel zabiwszy go, przybrał jego nazwisko... Idę o zakład, że bezczelny Lancel szczyci się teraz w Paryżu imieniem naszego nieszczęśliwego przyjaciela.«

Jednakże nie przyjęto tego zakładu.

Klub ten straciwszy największych swych bohatérów, był już tylko cieniem tego, czém był wprzódy; jakoż się wkrótce potém rozwiązał.

KIRGIZKI HAN CZANGIR I KIRGIZY.

Ułamek z podróży po południowéj Rossyi.

Drugiego dnia rano otrzymałem posłuchanie. Jego wysokostepeństwo*) powitał mię przyjacielskiém uściśnieniem ręki u drzwi komnaty audyjencyjonalnéj, usłanéj perskiémi kobiercami; posadził mię obok siebie na sofie, moim zaś obóm towarzyszom podróży, wskazano miejsce na krzesłach. Gdym mu złożył podziękowanie za doznaną gościnność, przyjął moje wyrazy łaskawie i oświadczył, że będąc już przed kilku niedzielami uwiadomiony od wojennego jeneralnego gubernatora orenburskiego o mojém przybyciu, wydał rozkazy dostarczyć mi koni do Ilinnego przy jeziorze Kamysz-Samara i w inne miejsca. Gwardyja Hana składała się z pięćdziesięciu uralskich kozaków.

Han Czangir ma około lat trzydziestu, jest silnéj budowy ciała, wzrostu średniego, rysy twarzy mongolskie, cera lica żółtawa, oczy szare, przyjemne, ręce białe, delikatne, broda, wąsy i brwi rude i rzadkie. Mówi po rusku i chętnie i doskonale. Odzież jego składa się z fijoletowego aksamitnego kaftana, suto złotémi i srebrnémi galonami obszytego, z takichże szarawarów, złotem szytéj kamizelki i ostro-kończystéj, złotem tkanéj aksamitnéj, sobolami obłożonéj czapeczki. Opasany pasem sadzonym ametystami; za pasem czerkieski puginał, a u pasa, krzywa szabla. Na prawéj stronie kaftana gwiazda orderu św. Anny.

Han ma dwie żony i z niémi jedenaścioro dzieci; między témi, siedmiu chłopczyków, których Sułtanami zowią. Starsza żona Kirgiska, a młodsza i ulubiona, Tatarka. Późniéj widziałem młodych sułtanów, podobni są do ojca, każdy ma swego piastuna czyli ochmistrza. Starszy wychowany w Orenburgu.

Dom Hana drewniany lecz gustowny, w około niego inne mniejsze domki, w których mieszczą się synowie jego i inni znakomitsi z narodu mężowie. Tą razą znajdowało się przy nim sześciu synów i mnóstwo starszyzny. Budynki te wystawione kosztem rządu rossyjskiego. Han mieszka w nich tylko w zimie, lato zaś przepędza w stepach pod namiotem.

Han ma swe własne posiadłości: obfite stada owiec, bydła rogatego, wielbłądów i do 3,000 koni. Podług do prawdy podobnego obliczenia, koczuje w stepach pod bezpośrednią jego władzą 189,300 dusz obojéj płci w 16,550 kibitkach. Liczy się u nich 99,300 wielbłądów, 165,000 rogatego bydła, 824,500 owiec kędzierawych, i

*) Tytuł Hana.

496,500 koni. Dawniéj rachowano do 3,000,000 owiec, lecz największa część wyginęła przez ostre zimy i niepogody. Co rok sprzedają do 100,000 sztuk owiec. Cena za trzech-letnie po 12, za rocznie po 6 rubli. Konie sprzedają po 50 do 200 rubli. Wielbłądy rzadko zbywają, ochraniając je do przewozu kibitek i innych ciężarów.

D. Z.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 49. i obejmuje: 1) Uwiadomienie. 2) Osobliwsze skutki nawozu złożonego kompostu. 3) Niektóre rady dla ziemianów. 4) O użyciu budulca w nowo-stawiać się mających budynkach. 5) Nowy sposób leczenia kołowroto przez goździe. (Dokończenie). 6) Wpływ mléka na wzrost i wagę cielęcia. 7) O chłodzeniu roboty zatartej. 8) Nowe ważne ulepszenie w fabrykacyi cukru z buraków. 9) Porada drożdże w świeżości zachować. 10) Nowy sposób doskonałego czyszczenia śkła. 11) Literatura. — Z przyjemnością donosimy, że pismu to pożyteczne także na rok przyszły zapowiedzianém zostało, co czyni zaszczyt gorliwości Redaktora.

Z Warszawy. Pan Karol Witte, znany z wydawania *Pamiętników sceny warszawskiej*, ogłosił prospekt na wychodzić mającą od stycznia r. 1842 pod redakcyją jego *Gazetę powszechną*, do któréj tygodniowo dodawany będzie *Pamiętnik literacki*, obejmujący literaturę krajową i sławiańską, literaturę zagraniczną i wiestnik muzyczny.

Pisma publiczne donoszą nam o drugim na język angielski przekładzie *Konrada Wallenroda*, a to przez Leona Jabłońskiego, który swój przekład wydał w Edynburgu pod tytułem: *Conrad Wallenrod an historical poem translated from the polish.* 1841. Krytyka nie chwali tego tłumaczenia, podobnież jak francuzkiego przez J. C. Ostrowskiego.

Śpiéwaczka opery warszawskiéj panna Turowska, w przejeździe do Paryża, dawała w Berlinie koncert d. 19go listopada.

Sara Felicyja, siostra panny Rachel, wstąpiła do konserwatoryjum paryskiego, a fejlotoniści wróżą już, że Sara będzie równieź sławną śpiéwaczką, jak siostra jéj sławną artystką dramatyczną.

W włoskim teatrze w Paryżu znakomitsi abonenci każą przyozdabiać swoje loże własnym kosztem i wedłňg swojego gustu; i tak pan Aguado kazał właśnie salon przed swoją lożą przyozdobić z przepychem godnym swego imienia i majątku. Ściany pokryte są draperyją z *brocatelli* w żółte desenie na tle białém; sufit wybity jest białym indyjskim adamaszkiem, cztery kąty salonu przyozdobione złotémi i śrébrnémi grubémi sznurami na draperyjach granatowego koloru i t. d. Światło wchodzi do tego salonu a raczéj budoaru przez okno ze śkła matowanego, w środku którego odmalowane są snopki kwiatów na tle białem. *(G. P.)*

Wspomiunka. *Allgemeine Theater-Zeit.* donosząc o zgonie znakomitych ludzi w państwie austryjackiém, nadmienia także, że *Franciszek Krater*, doktor filozofii, dyrektor lwowskiego teatru, i dramatyczny poeta, urodził się dnia 26go listopada 1758 roku nad rzéką Lech w Szwabii, a umarł 1832 we Lwowie. Utwory dramatyczne sławniejsze tego poety są: »*Dziewczyna z Marienburga; Niewolnica z Surynamu; Pokój nad Prutem,* tudzież *Eginhard i Emma.*

Kreolki na wyspach antylskich. Każda Kreolka, utrzymuje pan Cassagnac, który niedawno zwidzał wyspy antylskie, jest wielką damą, ponieważ między niemi nié masz ubogich tylko same majętne; ztąd szczególniejsza okoliczność wynika. U nas trzeba wiele czasu i trudu, chciawszy zebrać towarzystwo osób ukształconych; w osadach zaś znajdziesz w każdym domu zamożną i ukształconą familiję, możesz więc zaprosić wszystkich mieszkańców bez wszelkiego wyjątku, a będziesz miał towarzystwo dobrane. Okazuje się to najjawniéj, gdy właściciel plantacyi bal wyprawia. Jeżeli mu o godzinie jedenastéj przyjdzie ta myśl do głowy, natenczas o godzinie dwunastéj wysyła sześciu Murzynów z biletami zapraszającémi, a już o godzinie siódméj wieczorem zapełniają dużą galeryję i obszérną salę, wjedwabie, koronki i kwiaty ubrane damy. Ale też taniec jest prawdziwą chorobą Kreolek. Skrzypcami można białych, a bębenkiem Murzynów w ciągłym utrzymać ruchu. Kreolka, która przez całą noc tańczyła, ma na sobie ubiór tak zniweczony, że go już użyć nie może; większa część z nich tak podrze w tańcu trzewiki, iż bosą nogą do domu wraca. Kreolki otoczone są zwykle licznym pocztem służebnych. Każda osoba w domu ma dla siebie osobną sługę, ojciec, matka, syn i córka. Przydajmy do tego jeszcze kucharza, dwie praczki, kilka szwaczek, dwie pokojówek do posełki i kilka rozpieszczonych Murzynek młodych, których panowie są niewolnikami. Wszystkie te służące czynią co im się podoba, są gnuśne, łakotliwe, kokietujące, haftowanym batystem, koronkami i klejnotami ozdobione. Kreolka idąca w odwidziny, ma przy sobie cały orszak służebnych, bez których nigdy z domu nie wychodzi, i które dniem i nocą jéj posługują. — Zwyczaj u Murzynów pozwalania dzieciom chodzić zupełnie nago, upowszechnił się także między białymi, a mianowicie w osadach hiszpańskich. Na wyspach antylskich, które do Francyi należą, bawią się dzieci białych całkiem nago aż do trzeciego roku na dywanach w pokoju; na wyspach zaś hiszpańskich, chodzą nago nawet po mieście. W Portoryko widziałem sam piękną, bardzo kosztownie ubraną Hiszpankę, która całkiem nagą cztero- lub pięcio-letnią córeczkę, przez miasto za rękę prowadziła. — Na uwagę zasługuje także na wyspach antylskich niewymowna chęć do pojedynku, który u Kreolow jest najważniejszą sprawą; strzelają się oni z dubeltówek na dziesięć, a pistoletami na pięć kroków. Nieraz odbywa się pojedynek w sposob podwójny; zaczynają pistoletami, a jeżeli chybią, wtedy dubeltówkami walkę daléj prowadzą.

Czeladnik bednarski tenorzystą. Na wielkiej operze w Paryżu wystąpił niedawno, jako piérwszy tenorzysta, po osmnastu miesiącach nauki, czeladnik bednarski z Rouen, którego dźwięczny głos w rodzinném jego mieście powszechną uwagę na siebie zwrócił. Pan Leon Pillet, (czytamy w pismach) zaangażował tego człowieka. Piérwszy ten występ powiódł się dość szczęśliwie, a po skończonéj sztuce, gdy maszyniści teatralni przyszli podług zwyczaju powinszować szczęśliwego powodzenia debutantowi, nie chcieli na żaden sposób od dawnego towarzysza swego przyjąć pieniężnego podarku, wróżąc mu z uwielbieniem świetną przyszłość w nowym zawodzie, i utrzymując, że się na tém doskonale znają: bo już niejednego śpiéwaka w swojém życiu słyszeli.

Najpiérwszy pomnik w świecie był postawiony w Sodomie: Żona Lota *w tył* się obejrzała, i została przemieniona w posąg soli. Teraz dzieje się przeciwnie; stawiamy pomniki z kamienia tym, którzy szli *na przód*, a którzy za życia chleba i soli nie mieli!

Przewaga handlowa. Po wszystkie czasy były miasta i kraje, które przemysłem, handlem i żeglugą nad inne celowały; lecz takiéj przewagi, jaka za naszych dni panuje, świat dawny nie widział. Po wszystkie czasy ubiegały się narody i mocarstwa o panowanie nad światem; lecz jeszcze żaden naród budowy swéj potęgi na tak szerokiéj nie zakładał posadzie. Jak marną okazuje nam się dążność tych narodów, które uniwersalną swą monarchiję jedynie na przemocy oręża ugruntować usiłowały, w porównaniu z wielkim zamiarem Anglii, która wszystkie swe posiadłości stara się zamienić w ogromne, przemysłowe, handlowe i portowe miasta, aby dla innych krajów i narodów zostały wielkiém miastem, to jest zbiorem wszelkiego przemysłu, kunsztu i umiejętności, wszelkiego handlu i bogactwa, wszelkiéj żeglugi i potęgi morskiej, owo zgoła najgłówniejszém miastem świata, które wszystkie kraje swémi wyrobami zaopatruje, a natomiast z każdego kraju zboże i surowe płody do siebie sprowadza — aby została zamożnym składem wszystkich wielkich kapitałów — bankiem wszystkich narodów, który władnac obiegiem pieniężnym na całym świecie, pożyczkami i rentami od wszystkich narodów haracz pobiera! Z tém wszystkiém oddajmy sprawiedliwość temu mocarstwu i obszérnéj jego dążności. Anglija nie wstrzymała świata w jego postępach; i owszém przyczyniła się niezmiernie do jego ucywilizowania. Dla wszystkich narodów stała się wzorem i przykładem, tak w krajowéj i zagranicznéj polityce, jak i w wynalazkach na wielką stopę i przedsiębierstwach wszelkiego rodzaju, tak w wydoskonaleniu rękodzieł i środków przewozowych, jak i w odkrywaniu i zaludnianiu odłogiem leżących krain, a najszczególniéj w uzyskiwaniu ziemiopłodów gorącéj strefy i cywilizowaniu dzikich lub zdziczałych narodów. Kto wié, o ile świat byłby dotychczas wstecz cofnięty, gdyby Anglii nie było? A gdyby Anglija istnieć przestała, któż obliczy, jakąby stratę ludzkość i oświata poniosła? Cieszmy się więc z olbrzymich postępów tego narodu, życzmy mu pomyślności na zawsze! Atoli mamyż przeto życzyć także, aby ten naród na gruzach narodowości innych ludów uniwersalne państwo zakładał? Pytanie to potwierdzić może tylko bezdenny kosmopolityzm lub ograniczoność kupiecka. Skutki takiego wynarodowienia snadno wytknąć się dadzą i udowodnić możemy, że kultura ludzkości tylko z postawienia na równi wszystkich narodów co do kultury, bogactwa i potęgi wypłynąć może, — że jak Anglija sama z barbarzyńskiego stanu do dzisiejszego szczytu się wzbiła, tak też równie dla innych narodów takaż sama droga otworem stoi — i że w tych czasach niejeden naród jest powołany do dążenia ku najwyższemu celowi oświaty, bogactwa i potęgi.

Wróżka Lenormant i Napoleon. W roku 1805 zgłosił się Napoleon po raz piérwszy do sławnéj wróżki Lenormant. Dla zatajenia zaś nazwiska i wysokiéj godności, wybrano ku temu ze wsi głucho-niemą, ani czytać, ani pisać nieumiejącą dziewczynę. Dano jéj zapieczętowany bilet, który zawierał rok, miesiąc, dzień i godzinę urodzin Napoleona; dodano także kwiat, w którym największe miał upodobanie, równie jak i woń, którą nad wszelkie inne przenosił. Bilet był bez podpisu i napisany przez osobę, któréj nie spuszczano z oka, pokąd Sybila nie wyłożyła horoskopu, o który ją proszono. Posłano przytém i zapłatę, i rozkazano dziewczynie, by odpowiedź przyniosła. Otóż główne szczegóły horoskopu, który Lenormant przysłała, a którego kopiję znaleziono pomiędzy papierami téj wróżki 1806, i złożono w policyjnych archiwach stolicy, gdzie jeszcze dotychczas się znajduje, są następujące: »Człowiek ten urodził się na wyspie; ojciec jego już nie żyje; ma czterech braci a trzy siostr. Charakter jego jest mocny, ostro oznaczony, myślący, bardziéj surowy, niż wesoły; wiele polega na swojem zdaniu i nie daje się powodować kobietom; z trudnością obdarza swém zaufaniem; obawia się aby go nie przejrzano, dla tego z najmniejszémi czynnościami swémi się tai; jest uraźliwy i z trudnością przebacza, nie nawidzi niewdzięcznych. Już za młodu przeznaczony był do stanu wojskowego, przeszedł Włochy i widział stolicę Chrześcijaństwa, gdzie uwagę na siebie zwrócił. Widział kraj, który w dawnych czasach był kolébką wiary; osoby, które się do jego podróży przyczyniły, nie spodziéwały się go więcej zobaczyć. Żona jego jest cudzoziemka. Zostaje teraz w wielkiéj obawie i jest stroskana; słusznie lęka się, aby jéj nie opuścił. Zapoznał się on osobliwszym sposobem z tą damą; przypadek zrządził ich połączenie. Była ona wdową po mężu, który miał blond włosy i w wojsku był poważany, i który jéj dwoje dzieci zostawił. Dama ta utraciła swego męża straszliwym sposobem pod katowskim toporem.— Mąż, który mnie pyta, zajmuje się obecnie najszczególniéj jedną myślą; chwieje się, co mu się rzadko wydarza. Świat się zdziwi krokiem, który małżonka jego uczyni. Krok ten uczyniony będzie w przeciągu dwudziestu dziewięciu miesięcy, a skutkiem jego rozwód. Imię jego aż na krańce świata przejdzie; przyczyni się on do wielkich wypadków. Unikać ma czterech nadzwyczajnych rzeczy. Od jednéj życie jego zależy. Jest on polityk i pracuje często w gabinecie spraw tajnych; będzie rozmawiał z najdostojniejszémi osobami w świecie. Dostąpi najwyższych honorów, za jakiemi się tylko człowiek ubiegać może; ale jeźli od dziś za lat siedm mnie zapyta i o mojéj wróżbie sobie przypomni; tem łepiéj dla niego będzie. Widzę tyle wypadków dotyczących się tego męża, że chcąc wszystko zapisać, gruby tom zapełniłbym musiała. Przedewszystkiem niech się północnego wiatru wystrzega.«

Wieża w Palaiseau. W włości Palaiseau jest przy kościele wieża, na któréj sroka niegdyś skradzioną srebrną łyżkę ukryła, i tym sposobem osnowę do napisania sławnej opery: *Sroka złodziej*, podała. Z tém wszystkiém istotny wypadek ten nie zakończył się tak pomyślnie jak w operze widzimy, gdyż biedną dziewczynę na śmierć skazano i stracono, a łyżkę dopiéro po jéj śmierci znaleziono. Traiczny zgon téj dziewczyny, zjednał sławę wieży w Palaiseau, i od tego czasu podróżni ją zwidzają.

W Sekwanie niedaleko hotelu inwalidów w Paryżu, znaleziono niedawno ciało bankiera Bonnet, o którego bankructwie i zniknieniu pisma publiczne donosiły.

»Niezmiernie się boję piorunów«, rzekła piękna dama w czasie strasznych grzmotów. — »Mając serce ze stali, bardzo słusznie się ich pani obawiasz«, odrzekł jeden z wzgardzonych jéj czcicieli.

Na próbie teatralnéj pokłóciły się z sobą dwie śpiéwaczki z zawiści o role. »Wpani zabiérasz mi wszystkie celniejsze role«, rzekła z nich jedna, »cóż mi nareszcie grać pozostanie?« — »Kłótliwe kobiéty!« odrzekła druga.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.